PISEMKO KUŹNICZANEK

MIESIĘCZNIK

Nr. XII. Prenumerata roczna 5. zł. Grudzień 1929. Rok IX.

Boże Narodzenie.

Szczegóły tej tajemnicy są nam dobrze znane. Nie chodzi tu o danie zewnętrznego jej obrazu, ale o wniknięcie w wewnętrzne usposobienie N. M. P.

Wiemy, że N. P. opuściła swój dom w Nazarecie, że odbyła długą i męczącą drogę, aby przybyć do Betlejem, gdzie nie było dla niej miejsca w gospodzie bo go zwykle niema dla tak biednych jak ona. Św. Józef i N. P. znaleźli przytułek w stajence; mieli tylko to, co wzięli ze sobą na drogę, jako otoczenie kilka zwierząt poza tem zimno i ciemności.

Po upokorzeniu znosić musieli ubóstwo, niedostatek, samotność, poniżenie, ale skoro Marja ujrzała swoje dziecię wzięła je na ręce, wszystko się dla niej zmieniło, stała się naraz bogatą, szczęśliwą, chwalebną. W świetle i mocy tego dzieciątka wszystko się dla niej przeistoczyło. Przez Jezusa i w świetle Jezusa jej ubóstwo stało się bogactwem, poniżenie chwałą, samotność szczęściem.

Dla chrześcijanki dzieje się podobnie; z Jezusem ubóstwo staje się bogactwem, poniżenie chwałą samotność szczęściem. N. P. jest w tem znaczeniu pierwszą chrześcijanką.

W tajemnicy Zwiastowania, Anioł oznajmił Marji do czego jest powołaną. Każdy z nas ma też swoje powołanie, od spełnienia którego zależy nasza wartość, nasza wielkość, nasze szczęście i zbawienie, przez nie otrzymujemy Jezusa.

Tajemnica B. Nar. odnawia się w naszych duszach w sposób mniej widoczny, ale równie piękny i skuteczny. On sam Jezus, w całej swej piękności chwale, ze wszystkiemi skarbami łaski zstępuje do naszych, dusz, do naszych serc, a z tem dzieciątkiem i przez to dzieciątko, wszystkie braki, zależność, upokorzenie, żałoba, wszystko co ciężkie, staje się znośnem.

Ileż to rzeczy było nieznośnych dla świata pogańskiego, ileż ich jest i dziś dla nas dla tego co w nas jest pogańskiego.

Ale ten sam urok działa na nas, który działał w noc B. Nar. z Jezusem, poniżenie, posłuszeństwo, samotność, upokorzenie, żałoba, wszystko staje się znośnem, a nawet radosnem. Przenosi się ubóstwo nad bogactwo, posłuszeństwo nad rozkazywanie, poniżenie nad wywyższenie i wyrzeka się dla Jezusa tego, co ludzie szczęściem nazywają.

Cud tej przemiany nieustannie się powtarza. Nigdy nie zabraknie bogatych, opuszczających swoje bogactwa i ubogich zadowolonych ze swego ubóstwa i takich którzy opuszczą wysokie stanowiska, aby się pogrążyć w życiu ukrytem, nie zabraknie takich, którzy pozbawieni osób kochających, cieszyć się będą swoją samotnością, ani takich, którzy otoczeni miłością, poświęcą wszelkie przywiązanie dla tej jedynej miłości Jezusa. Cud ten i w nas się dokona, o ile zechcemy, a jeśli dotąd nie zakosztowaliśmy tego rodzaju radości, to nasza w tem wina.

Dziwna to rzecz zaiste, że ewangelja zaparcia się jest zarazem ewangelją pokoju i radości.

Błogosławieni ubodzy duchem, błogosławieni cierpiący prześladowanie dla sprawiedliwości, naucza Chr. P., a św. Paweł pisze do Koryntjan. Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego J. Chr. który nas cieszy we wszelakiem utrapieniu naszem. Albowiem jako w nas obfitują utrapienia Chrystusowe tak i przez Chrystusa obfituje pociecha nasza. (II Kar. r. 1 w 3—4—5).

Chr. P. tak zmienił świat, od czasu jak na niego zstąpił, że gdyby podzielono ludzi na dwie połowy i postawiono z jednej strony używających chwały, bogactw i wszystkich rozkoszy tego świata, a z drugiej tych, co się tego wszystkiego wyrzekli i zapytano pierwszych, czy byliście szczęśliwi? większość odpowiedziałaby: nie chcemy tego więcej, to zbyt próżne i puste. A śród drugich, nie znalazłby się ani jeden, któryby nie wybrał ubóstwa, poniżenia, byle być z Jezusem, żałowałby tylko, że się niedosyć wszystkiego wyrzekł by lepiej posiąść Jezusa.

Chóry anielskie śpiewały w noc B. Nar. Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli. Ewangelja głoszoną też

była wszystkim ludziom. Najpiękniejsze słowa o zjednoczeniu się z Chrystusem wypowiedział św. Paweł do kogo? do ludzi biednych, do żołnierzy, do majtków, do niewolników, których z różnych stron zbierał, na takich ludzi nie chcielibyśmy może patrzeć, a on im mówił rzeczy najwznioślejsze. Mówił im, że Jezus jest chwałą, bogactwem, szczęściem, że im da tego Jezusa, że się z Nim połączą, że będą z Nim razem żyć. Św. Paweł nie wybierał ludzi mądrych, ani mających szczególną wartość, ale kogo się tylko dało i takim mówił o tajemnicy Chrystusowej, o miłości Chrystusowej.

N. Panna uczy nas, czem ma być chrześcijanka. Że chrześcijanka to ktoś, dla którego Jezus jest wszystkiem.

W litanji o Imieniu Jezus mamy wezwanie; Jezu skarbie wiernych. Widząc Jezusa na rękach Marji mówimy; Jezu skarbie Marji. Chrześcijanka to ktoś który wierzy i kocha Jezusa tak, jak Go kochano w Betlejem, tak jak Go kochali pierwsi chrześcijanie, i dość jej na tem, że wierzy i kocha.

(Z nauki O. Brillet).

Z Życia P. Jenerałowej. (47).

Tak jak mi każdy szczegół pierwszego przyjazdu do Stambułu wrył się w pamięci, tak mi drugi żadnego po sobie śladu w pamięci nie zostawił. Tylko jak przez sen przypominam sobie, żeśmy nie wcześnie z rana do portu dopłynęli, ale dosyć późno; żeśmy nie przybili do lądu na europejskim brzegu, ale na tureckim a więc nie w Stambule, ale w Scutari, gdzie stała dywizja polska i sztab.

Pamiętam i to, że przez całą podróż i pobyt w Paryżu, kto tylko Witolda widział na ręku Eugenji, zatrzymywał ją, ażeby mu się przypatrzyć, takiem był ślicznem dzieckiem. Na stacji w Kolonji, jakieś panie angielki mówiły o nim, że to królewskie dziecko, a w Paryżu ktoś mówił: *) „il a les yeux du ciel". Na statku to samo, więc liczyłam na to, że nim się ojciec bardzo ucieszy i że tak jak inni zdumiony będzie jego pięknością. Wcale inna mnie niespodzianka czekała.

---

*) Ma niebiańskie oczy.

Za przybyciem do portu Pan Niedźwiecki i kilku innych w porcie na nas czekało i łódkami po nas przybyło i zanim się miało czas obejrzyć i pomiarkować wsadzono dzieci z kobietami na jednę łódź, a ja popłynęłam drugą; tak żeśmy się osobno do domu dostali.

Dom był kilka kroków od morza, a mój mąż wiele bardziej był zajęty przy powitaniu mną, niż dziećmi, wiele bardziej starszym, który rozmawiał, niż młodszym, który nic mówić nie mógł jeszcze, co więcej dzieci były zaspane i odrazu je spać położono, tak że Witolda prawie wcale nie widział tego pierwszego wieczora.

Myślałam sobie, że tak może lepiej, bo nazajutrz będą bardziej rozbudzone, ustrojone i t. d.

Noc biedne dzieci spędziły niespokojnie, mianowicie Witold, a nazajutrz rano, właśnie jak liczyłam na wrażenie jakie na ojcu sprawi, idę go z łóżka wyjąć, a tu cała twarz pokryta bąblami czerwonemi. Mój mąż pyta w przerażeniu czy on zawsze taki jest, czy to nie ospa przypadkiem. A Eugenja mówi; że pluskwy i komary jednej chwili dziecku spać nie dały. W moim pokoju tego nie było, ale pokój dla dzieci przeznaczony obfitował w robactwo. Trzeba było całe fortyfikacje poukładać wkoło łóżek, nad niemi i pod niemi, ażeby się od tej plagi ochronić.

Dom przez mego męża zamieszkały, poprzednio służył Lordowi Raglan i angielskiemu sztabowi; był obszerny i wygodny, a do tego bardzo gwarny. Ani razu mi się nie zdarzyło zasiąść do stołu we dwójkę z moim mężem, było zawsze trzech, czterech i więcej oficerów.

Pan Niedźwiecki gospodarował, obiady obstalowywał, rachunki trzymał, co mi o wiele więcej trafiało do przekonania, jak liczba osób przy stole.

Dla dzieci czas ten był złotym; ile razy kto na mego męża czekał, szedł do dziecinnego pokoju i rozmowy z Władysiem rozpoczynał; a Witolda kołysano, w górę podnoszono i t. d. Sadzano ich na konia, na żołnierskich siodłach z wysokiemi pałaszami, przypinano Władysiowi pałasze, kładziono mu wojskowe czapki na głowę, wmawiali w niego że przyszedł do czynnej służby i t. d. Nie pamiętam czy to było nazajutrz, czy na pozajutrz przyjazdu pod wieczór, po obie-

dzie moj mąż mnie zabrał na konną przejażdżkę. W czasie tej przejażdżki nie pomnąc, że mój mąż zawsze lubił trudne konie i że wówczas miał jakiegoś Kurdę bardzo dzikiego, do tego przywykłego inne konie wyprzedzać, sama go o jednę czy dwie stopy wyprzedziłam, Kurda nie mogąc tej poufałości znieść, capnął mnie zębami za nogę nad kolanem, między kulami od siodła.

W Stambule, ledwo słońce zajdzie z wieczora, ciemna noc nastaje; tak się stało tego dnia, tak było ciemno, że mój mąż nie mógł pojąć, co się dzieje, a ja od bólu mówić nie mogłam, a przynajmniej tylko dosyć cicho powiedzieć; on mnie gryzie, ale co i jak tłumaczyć się nie zdobyłam. Gałgan koń z siodła mnie zciągnął zębami i dopiero puścił tak że spadłam równemi nogami na ziemię.

Mój mąż chłostał go wszelkiemi siłami, ażeby mnie z zębów wypuścił. Ale tu najgorsza chwila nastąpiła, bo koń stał na mojej amazonce tak, że się ruszyć nie mogłam, a staliśmy do siebie prawdziwie twarzą w twarz; inaczej mówiąc, że jego rozwścieklone chrapy oniemal mojej twarzy się dotykały; pomyślałam sobie: tego tylko brakuje, żeby mi twarz zmiażdżył.

Przypomniało mi się, co słyszałam o wpływie wzroku ludzkiego na zwierzętach, okazja na spróbowanie tego środka była jedyną, a woli na użycie tego jedynego środka w takiem niebezpieczeństwie, także mi nie brakło; to też co tylko sił miałam wpatrzyłam się koniowi oko w oko, bo chociaż było ciemno, tak bliskośmy siebie stali, że ja doskonale jego oczy widziałam.

Wszystko to może nie trwało dwóch minut, tyle tylko czasu, ile było potrzeba, żeby mój mąż z konia zeskoczył i konia ode mnie odwrócił, ale takie chwile zawsze się zdają długie.

Wcale nie łatwą było rzeczą dla mnie wsiąść na nowo na konia. Udało się to jednak jako tako.

Za powrotem do domu myślałam sobie, że muszę mieć nogę rozszarpaną na miazgi i straszliwie pokaleczoną, sądząc po bolu. To też niemało się zdziwiłam widząc, że najmniejszego nawet nie było śladu rany, ani kropli krwi, zaledwie może trochę zaczerwienienia. Powiedziałam memu mężowi, że nie byłabym myślała, że mogę mieć

tyle imaginacji i wystawiać sobie, że mnie tak boli, kiedy oczywiście nic mi się nie stało. On mi na to odpowiedział, że się obawia iż więcej mam imaginacji w tem drugiem przypuszczeniu niż w pierwszem; że ugryzienie konia nie przecina ciała, ale je miażdży, co jest o wiele gorszem i kazał mi całą noc arnikę przykładać.

Nazajutrz, nie chcąc ażeby głoszono, że mnie jakiś przypadek spotkał, wyszłam sobie na przechadzkę z dziećmi w chwili kiedy wiedziałam, że najwięcej naszych wojskowych przed domem się kręci. Jeden z nich przybliża się do mnie i mówi: „co nam też ten N. N. (ordynans) nagadał, że panią jakiś przypadek spotkał wczoraj na koniu". Roześmiałam się, powiedziałam że to dowodzi, że nie trzeba plotkom wierzyć i wróciłam do domu z gorszym bólem po tej paradzie, ale o tyle zadowolona, że miałam pewność, że statek, ten co mnie przywiózł wracający do Francji nie zawiezie do Paryża wiadomości o mojej niedoli. A to było dlamnie zawsze postrachem, ażeby co o mnie nie doszło do hotelu Lambert i do Poznania.

Przypomina mi się z tego powodu jak p. Ludwik Wołowski zamieszkawszy w Paryżu, stał się jednym z założycieli Credit, Foncier, potem członkiem Akademji którejś, a nareszcie deputowanym. P. Ksawery Branicki mawiał z powodu licznych powinszowań jakie go spotykały, to nie to go obchodzi co mówią o nim w Paryżu, ale on musi sobie ręce zacierać, myśląc o tem, co tam o nim żydki mówią na Nalewkach w Warszawie.

Tak samo było ze mną, z tą różnicą, że bardzo mi o to chodziło, żeby o mnie żadne nadzwyczajne wieści do domu nie dochodziły.

Tymczasem, tak jak mi mój mąż przepowiedział, z mojego ugryzienia zrobiła się spora rana; trzeba było sprowadzić chirurga z angielskiego wojennego szpitala, który powiedział, że to rzecz dziwna, że taka rana w taki skwar, nie obróciła się w gangrenę i dodał że jestem „a capital patient" *). Było w tem trochę pociechy za ból jaki mi sprawił; przez miesiąc chodzić nie mogłam. Przez ten cały czas mój mąż był bardzo zajęty.

*) Kapitalną pacjentką

Pokój był podpisany z Moskwą; wielkie były wątpliwości o losach Dywizji polskiej, jak je rozstrzygnąć. Anglja, która niechętnie dała się w wojnę wciągnąć, byłaby teraz chciała trwać w niej i dopiąć jakichś stanowczych korzyści. Cesarz Napoleon, tak jak zawsze prędki w rozpoczynaniu wojny byle jak, prędszy był jeszcze w ukończeniu jej byle jak. Była o tem mowa by Dywizja przeszła na żołd turecki, ale tego memu mężowi się nie chciało. Mówiono też o tem, żeby służyła Turcji, ale w Bułgarji wśród słowiańskich ludności. Mój mąż miał wiarę w przyszłość tych słowiańskich ludów; przejęty był potrzebą strzeżenia ich od moskiewskich wpływów. Mawiał Bułgarom, że oni wobec Turcji są w tem samem położeniu, co my wobec Austrji; że krzywdy ponieśli wielkie, a że mimo to, w połączeniu z Turcją, jedyna dla nich nadzieja i siła.

W istocie, Turcy w owym czasie zupełną im swobodę zostawiali. Nie było służby wojskowej, podatki niezmiernie małe, swoboda zupełna.

Mój mąż mawiał czasami, że to pokusa. Jednak tej pokusie nie uległ, ale rozmawialiśmy o tem często, coby to za życie w Bułgarji prowadzić trzeba, jak tam chłopców wychować i t. p.

Przypomina mi się jak kilka lat później p. de Montalembert wypytywał nasze dzieci gdzie się urodziły, a jak mówiły, że w Paryżu, to odpowiedział; „Oh! que c'est vulgaire, j'esperais que Vous seriez né pour le moins en Bulgarie“ *).

O oszczędności (d. c.)

Nie wszystko można oszczędzać, są rzeczy które się psują i które tracą na wartości. Zaoszczędzone pieniądze można bezpiecznie umieszczać w Polskiej Kasie Oszczędności na pewną stopę procentową, a także szlachetne kruszce jak złoto i papiery wartościowe gwarantowane przez państwo. Te rzeczy nie tracą swej wartości i są dobre do przechowywania.

Odkładanie pieniędzy może być nieraz nieroztropne jeżeli n. p. na pierwszy plan wysuwa się potrzeba leczenia. Jeżeli ktoś ma tylko

*) Oh! Jak to pospolite, spodziewałem się, żeście się rodzili przynajmniej w Bułgarji.

takie dochody, przy pomocy których może się kształcić, a nic mu nie pozostaje do oszczędzania; jeżeli taki człowiek oszczędza, to z uszczerbkiem dla swej przyszłości.

Jakież wzniosłe i piękne są cele oszczędności, cele te możemy podzielić na dwie grupy; na cele osobiste i społeczne.

Jeżeli będziemy oszczędzać, zapewnimy przyszłość własnej rodziny. Przez złożenie kapitału możemy swym dzieciom zapewnić wykształcenie, które dla nich może być największym majątkiem. Możemy się przyczynić do uniknięcia nędzy, możemy zabezpieczyć sobie starość, by nie potrzebować na sędziwe lata wyciągać rękę po kawałek chleba.

Brak kapitału w naszem państwie zamyka nam ręce do pracy. Ile to morgów ziemi leży odłogiem, jak nisko u nas stoi gospodarka rolna i handlowa, ile rąk potrzeba do założenia fabryk, ile pracy dołożyć trzeba do przebudowania naszych mieszkań. Sami widzimy ile to ludzi mieszka w suterenach, wilgotnych i zdrowie swoje naraża na chorobę. Jaki brak w Polsce dróg, koni i gościńców. Do wykonania takich prac, trzeba kapitałów miljonów, a u nas w Polsce brak tego. Kraj nasz jest bogaty, tylko oczy musimy otworzyć na nieudolność naszą w wyzyskiwaniu bogactw ziemi.

Z oszczędności składanych w P. K. O. tworzą się rezerwy, z tych rezerw korzystają spółki handlowe, udziela się kredytu przemysłowcom.

W Polsce brak kapitału i dlatego handel nisko stoi. Cały nasz handel leży w rękach żydowskich i niemieckich. Ilu to obywateli ma oczy zaćmione i przez kupowanie w żydowskich sklepach, daje żydom możność zarobku. Mówią, że u żydów taniej, a nie wiedzą jaki gatunek towaru. Żyd dąży do tego by wyzyskać katolika, by handel przeszedł w jego ręce.

My młode pokolenie bierzmy się energicznie do pracy, bo nieprzyjaciel czyha na nas. Pamiętajmy, że żadna praca człowieka nie hańbi, tylko złe uczynki. Bierzmy się do ulepszenia gospodarki i handlu, ale pamiętajmy, że brak funduszów zamyka nam ręce do pracy.

Otóż w tym roku tak świętym dla nas, roku dziesięciolecia powstania Ojczyzny, weźmy sobie za postanowienie oszczędzać każdy

grosz i nie trwonić na rzeczy zbytkowne. By ochronić pieniądze przed złodziejami i samemi sobą, wkładajmy je do Polskiej Kasy Oszczędności, jeżeli zwiększymy krajowe kapitały Polska nie będzie potrzebowała zaciągać pożyczek, stanie się przez to niezależną od swych ościennych sąsiadów, będzie mogła stworzyć silniejszą armję, będzie miała skarb bogaty. Pamiętajmy o tem, że tylko przy takich warunkach będziemy mogli zgnieść naszych wrogów.

(M. Wyszyńska).

Z wędrówki po świecie (d. c.)

Opisuję głównie ludność wiejską, a to dlatego, że ich życie specjalnie mnie zaciekawiło; było przystępniejsze do poznania niż zwyczaje mieszczan z którymi zgoła nie można się było zetknąć. Lud zaś wiejski mogłam śledzić i z okien wagonu; patrzyłam na ich osiedla, pracę, lokomocję, słuchałam wrzaskliwą gardlaną mowę; jednem słowem uważałam na co tylko zauważyć się dało. Zwiedziłam nawet ich domostwa (właściwie mówiąc nory) zwiedziłam ich pola w celu przypatrzenia się młocce nadzwyczaj oryginalnej i orce też nigdzie niespotykanej.

Młócenie odbywa się na polu, bo zabudowań gospodarskich ani stodół rolnik egipski nie posiada. Po rozrzuconej w gromadkę pszenicy chodziły dwa woły, ciągnąc coś, w rodzaju brony talerzowej, za tym zaprzągiem szedł mężczyzna, a jego pomocnik jakiemś dziwnem narzędziem mieszał młóconą masę, którą w żadnym razie słomą nazwać nie można, bo była to już sama sieczka. Orka zaś, a ściślej się wyrażając redlenie, dokonywanem było jakimś skleconym z kawałków drzewa przyrządem, coś jakby nasza socha.

Zaspokojenie mej ciekawości opłacić musiałam „baksziszami" bez których (istnej plagi egipskiej) nie można postawić kroku na ziemi faraonów.

Przypatrując się nawodnianiu pól, stanęły mi żywo w pamięci opisy z „Faraona" Prusa. Tyle wieków minęło, żyjemy w epoce elektryczności i wynalazków, a tam nad Nilem, pracuje się w ten sam sposób, jaki stosowano przed tysiącami lat.

I znowu stoję wobec zagadki, komu to potrzebne, aby rolnik tak ciężko pracował? Na moje zapytanie odpowiedział mi jakiś wykształcony student egipski, że do prac w polu używają traktorów Forda; być może że wielkie włości korzystają z udogodnień nowoczesnych, sama czytałam ogłoszenie reklamowe w miastach, a traktory widziałam w wystawowych oknach, ale to wszystko nie zmienia położenia o którem wspomniałam wyżej.

A o domostwach cóż powiedzieć można? Jeżeli kto w dzieciństwie lepił sobie domki z gliny, czy piasku i wyobrazi je sobie powiększone od 100 do 150 razy, to będzie miał wierny obraz budynków mieszkalnych tych biedaków egipskich. Sprzętu drewnianego i ze świecą w izbie nie znajdziesz. Jedynym materjałem tak w budowie jak i umeblowaniu jest glina i kamień. Z gliny ulepiony jest stół, piec, podstawa do żarna, i jakieś wymyślne cudactwo, którego przeznaczenia nie mogłam się domyśleć, mimo objaśnień dawanych mi głosem wrzaskliwym z dodatkiem silnej gestykulacji. Za piecem była nyża czy nora, zupełnie ciemna, zapewne sypialnia, a może mieszkanie kobiet, których przybyszom oglądać nie wolno.

Ta jedyna izba z glinianem umeblowaniem słusznie mogłaby nosić miano świetlicy, bo że w niej jasno to jasno, bo promienie słońca nie zadają sobie trudu przedostawania się przez okna, których wcale niema, padają one sobie prostopadle przez otwór dachem nieprzysłoniętym. Ma słońce nie lada prace, gdyż ono jest jedynym czyścicielem brudów mieszkaniowych.

Mimochodem muszę dodać, że choć miejskie domy przedstawiają się nazewnątrz okazalej, mają nawet dachy płaskie, które stanowią jakby drugie mieszkanie, to jednak styl jest ten sam; to znaczy naszych dziecinnych domków glinianych. Fantastyczność rozmieszczenia budynków na placach czy ulicach, ich chaotyczne ugrupowanie przypomina raczej w gruzy rozsypane budowle niż normalne domy ludzkie.

W miastach wschodnich rozróżniać trzeba dzielnice i tak np.: dzielnica europejska to przepych, wygoda konfort, jednem słowem nowoczesność i jako taka nie zasługuje na opisywanie. Dzielnice

wschodnie ze swojemi bazarami przedstawiają dla przybysza wielkie zainteresowanie. Nie sposób o wszystkiem pisać, bo zrobiłaby się z tego książka, a nie artykulik do „Pisemka".

Gdzie człowiek leniuchuje, tam przyroda pracuje. Egipt w dolinie Nilu to jeden ogród uroczy, to raj ziemski. Pola są pokryte łanami plonów przebogatych, drzewa okryte kwieciem przepięknem, a lasy palmowe przewyższają swym ogromem najwyższe nasze drzewa leśne, to znów pomarańczowe gaje, banany, migdały, fikusy, i mirty rozrośnięte do wielkości drzew naszych. Oleandry rosną dziko, a pokryte najpiękniejszem kwieciem i t. d.

Te cuda przyrody każą zapominać o smutnej doli (smutnej oczywiście w naszem mniemaniu) nędzarza wschodniego. Mówię w naszem mniemaniu, bo nikt może nie jest więcej odpornym na przyjęcie oświaty chrześcijańskiej, jak właśnie egipski mahometanin.

Misjonarze katoliccy skarżą się na twardość duszy wschodniej. Wypadki nawrócenia są tak rzadkie, że na lat kilkanaście jedno zaledwie jest notowane. Nie znaczy to bynajmniej, że nie korzystają ze szkół misjonarzy włoskich, owszem posyłają swe dzieci, cieszą się nawet ich postępami i wyglądem cywilizowanym, ale z chwilą gdy się szkołę skończy wraca się do życia pierwotnego.

(Teresa Leszczyńska).

Recepta na płyn od plam.

Do materjałów wełnianych ciemnych:

100 gr. salmiaku
90 „ terpentyny
70 „ mydła
50 „ eteru
50 „ spirytusu.

Można obstalować w każdej aptece.

Uważać z ogniem, nie prasować materjału zaraz po oczyszczeniu. Przed użyciem flaszkę wstrząsnąć dobrze.

Recepta ta została wypróbowana przez Szkołę Gospodarczą w Zurychu.

Wiadomości.

Uczenice nasze jeździły w ciągu listopada na Zjazd Kół Włościańskich, który się odbył w Częstochowie. Wybrano do tej wycieczki te uczenice, które przy końcu roku szkolnego mają już opuścić Zakład, dołączyło się też kilka uczenic z rocznego kursu.

Mamy obecnie między osobami czasowo u nas przebywającemi instruktorkę, która pracowała nad zakładaniem Kół włościańskich, mówi ona w sposób zajmujący o pracy społecznej, to też nasze przyszłe instruktorki bardzo są do tego rodzaju pracy zachęcone. Wróciły ze zjazdu zadowolone i podniesione na duchu.

P. J. Strawińska zdała egzamin z religji na wyższy dyplom i uczęszcza w Paryżu na kursa społeczne w Institut catholique, obie z p. Łyskowską mieszkają razem na rue de la Chaise, P. Łyskowska pracuje nad przekładem Statutów naszego Stowarzyszenia na język polski.

W Zakopanem zakłada się Stowarzyszenie Akcji katolickiej. Niektóre z naszych Pań były na posiedzeniu organizacyjnem i zapisały się na członków tego Stowarzyszenia.

Otrzymałyśmy wiadomość, że O. Brillet został wybrany na generalnego przełożonego OO. Oratarjanów, polecamy go modlitwom wszystkich kuźniczanek.

Intencja.

Modlić się o dobry rząd oparty na prawie bożem.

Praktyka.

Na cześć Dz. Jezus ofiarować biednym dzieciom według możności czas, pracę lub jałmużnę.

Wydawca: Zakład Kórnicki — Szkoła domowej pracy kobiet w Zakopanem
Redaktorka: Aniela Strawińska — Zakopane-Kuźnice.

Tłocznia-Michalineum — Miejsce-Piastowe.